

Wina i kara

Wykrycie fotomontażu na jednym z nagrodzonych zdjęć wywołało dyskusję o poziomie manipulacji w polskiej fotografii prasowej

Pierwsze e-maile przysły do naszej redakcji jeszcze tego samego dnia wieczorem, gdy rozdano nagrody w konkursie Grand Press Photo 2007. Jedne sugerujące tylko, by przyjrzeć się wyróżnionemu drugą nagrodą w kategorii przyroda zdjęciu Piotra Skórnickiego przedstawiającemu ptaki siedzące na przystanku autobusowym. Inne ostre w tonie: „Uważam, że to oszustwo i autorowi należy się dyskwalifikacja za takie haniebne modyfikacje w programie graficznym”. Albo: „Jeśli nawet uznać edytowanie zdjęć prasowych za etyczne (autor pracuje w gazecie? relacjonuje fakty?), to można to zrobić fachowo, a nie na zasadzie »copy–paste«. Wstyd”. E-maile przysły też do redakcji „Gazety Wyborczej”.

Wśród internautów, którzy komentowali oszustwo na stronie Onet.pl, byli fotografowie uczestniczący w konkursie. Analizując nagrodzone fotografie, internauci wykryli, że zdjęcie Skórnickiego jest fotomontażem. Autor zwiększył liczbę ptaków, by obraz wypadł efektowniej. Nie zauważyło tego jury konkursu. Jak to możliwe?

– Oceniając prawie cztery tysiące zdjęć pod kątem poznawczym i artystycznym, nie wpadliśmy na pomysł, że dodatkowo musimy się zająć tropieniem nieuczciwych praktyk fotoreporterów próbujących uatrakcyjnić rzeczywistość na zdjęciach za pomocą photoshopowych sztuczek – mówi Wojciech Druszcz z „Polityki”. Podobnie tłumaczą inni jurorzy. Paweł Kopczyński z Reutersa: – Jury koncentruje się na merytorycznej wartości nadesłanych fotografii, a nie na tym, czy ktoś próbuje nas oszukać. Zdjęcie Piotra Skórnickiego było dobrze spreparowane. Jeśli zakładało się dobrą wolę fotografa, to na pierwszy rzut oka ślady ingerencji komputerowej niełatwo było zauważyć.

Jurorzy tłumaczą się, że przystępując do oceniania fotografii, nie zakładali, że muszą badać ich autentyczność, gdyż Grand Press Photo jest konkursem dla zawodowców. Przewodniczący jury Jean-Marc Bouju z AP był zdumiony, że zawodowy fotograf nie tylko mógł zrobić fotomontaż, ale w dodatku zgłosił go do konkursu. Był też zdziwiony, że sam tego nie wychwycił. – Oglądałem finałowe zdjęcia uważnie, nie umiem tego wytłumaczyć. Wiem jedno: taki fotoreporter w amerykańskiej redakcji nie miałby już pracy – stwierdził na gorąco po tym, jak poinformowaliśmy go o sprawie.

Reakcja natychmiastowa

Po stwierdzeniu fotomontażu natychmiast zareagowała „Gazeta Wyborcza”, której szef działu foto Piotr Wójcik był zresztą członkiem jury. Piotr Skórnicki na co dzień kierował działem foto w poznańskim dodatku „GW”. Zdjęcie z ptakami zostało tam opublikowane 14 października 2006 roku. Zaraz po ujawnieniu problemu Wójcik zdecydował o zwolnieniu Skórnickiego z pracy. „Długoletni fotograf i fotoedytor »Gazety Wyborczej« w Poznaniu złamał najważniejszą zasadę obowiązującą w dziennikarstwie. Manipulując przynajmniej jedno ze swoich zdjęć, wprowadził w błąd redakcję i okłamał czytelników” – napisał Wójcik w oświadczeniu nazajutrz po gali konkursu. Przeprosił „w imieniu swoim i redakcji czytelników, organizatorów Grand Press Photo i wszystkich, którzy poczuli się oszukani”. Zapowiedział też: „Całe jego zdjęciowe archiwum zostanie skrupulatnie sprawdzone. Jeśli dopuścił się jakiegokolwiek manipulacji, czytelnicy będą o tym poinformowani”.

Sam Skórnicki przysłał do naszej redakcji oświadczenie, w którym zrezygnował z nagrody. „Nagrodzone zdjęcie zrobiłem w październiku 2006 roku. Wtedy też prawdopodobnie wprowadziłem w zdjęciu zmiany, choć tego nie pamiętam. Niestety, zdjęcie w pierwotnej wersji nie zostało zarchiwizowane. W wyniku zbiegu okoliczności inkryminowane zdjęcie kilka miesięcy

później wysłałem w wersji, która nie jest zgodna z regulaminem konkursu Grand Press Photo. Z całą odpowiedzialnością zaznaczam jednak, że zmiana ta nie została wykonana na potrzeby konkursu” – napisał Skórnicki. Przeprosił również organizatorów Grand Press Photo i kolegów fotoreporterów za zaistniałą sytuację.

Kilka godzin później organizator konkursu, miesięcznik „Press”, po zapoznaniu się ze zdaniem członków jury zdecydował, że Piotr Skórnicki utraci obie nagrody (drugą otrzymał w kategorii sport), zostanie zdyskwalifikowany, a jego trzy fotografie, które trafiły do finału konkursu, zostaną wycofane. – Przykro nam, że jeden z laureatów dokonał nadużycia, publikując fotomontaż w gazecie, a potem zgłaszając go na konkurs. Poniósł tego srogie konsekwencje. Niech to będzie nauką dla wszystkich, którzy w dobie fotografii cyfrowej wybierają drogę na skróty – wyjaśnił redaktor naczelny „Press” Andrzej Skworz. – Grand Press Photo to konkurs, który ma promować najwyższe standardy techniczne i etyczne w fotografii prasowej. Jest ona rodzajem dziennikarstwa: tak samo jak dziennikarza piszącego, tak i fotoreportera obowiązuje więc przestrzeganie zasad etycznych zawodu – przypomniał. Napisał też: „Piotrze, dziękujemy za słowa przeprosin. Karę poniosłeś srogą. Wierzę, że jeszcze wiele razy będziemy podziwiać Twoje nigdy już nieprzemontowane zdjęcia”.

Koledzy nie wierzą

Szybkie decyzje „GW” i organizatora konkursu nie wszystkich zadowolili. W przysłanym do naszej redakcji liście wiceprzewodniczący Rady Miasta Poznania Krzysztof Mączkowski pisał, że Skórnicki jest uznanym fotografikiem przyrody i autorytetem w tej dziedzinie, a przerobione na komputerze zdjęcie można odczytywać tylko w kategoriach błędu. Kierując poprzednio Polską Izba Ekologii w Poznaniu, Mączkowski zaprosił fotoreportera „GW” do jury konkursu fotograficznego. „Pamiętam, jak bardzo pan Piotr Skórnicki sprawdzał autentyczność każdej fotografii, tłumacząc konieczność eliminowania fotomontaży” – pisze Mączkowski.

Jak więc ten sam fotoreporter mógł zmanipulować własne zdjęcie i pozwolić, by takie wydrukowała „GW”? W obronie Skórnickiego wystąpił poznański oddział „GW”. 45 osób podpisało oświadczenie w jego sprawie. Przyznali, że Skórnicki złamał zasady fotografii prasowej oraz reguły obowiązujące w „Gazecie” i za swoje działanie powinien ponieść konsekwencje. „Uważamy jednak, że podważanie uczciwości Piotra i podawanie w wątpliwość jego rzetelności i profesjonalizmu udokumentowanych długoletnią pracą jest bardzo niesprawiedliwe” – wyjaśnili. Zbulwersowało ich bowiem oświadczenie Piotra Wójcika. „Sugerowanie, jak to uczynił szef działu foto »Gazety«, że Skórnicki już w przeszłości mógł dopuszczać się manipulacji i okłamywać czytelników, jest nieuprawnione i poniżające” – utrzymują. „Piotr powinien dostać szansę, która należy się każdemu, a zwłaszcza osobie, która długie lata swojego życia poświęciła »Gazecie«. Chcemy, aby nadal z nami pracował”.

Jednak ani Piotr Wójcik, ani zastępca naczelnego „GW” Helena Łuczywo zdania nie zmienili. Przyjechali nawet do poznańskiej redakcji, by porozmawiać z pracownikami i wytłumaczyć im swoją decyzję. Łukasz Cynalewski, fotoreporter poznańskiego oddziału: – Przytaczali przykłady zwolnionych fotoreporterów z zagranicznych redakcji i agencji, my z kolei pytaliśmy, czy kara dla Piotra musi być aż tak sroga. Na spotkaniu nie było już silnych emocji, bo wiedzieliśmy, że decyzji kierownictwa i tak byśmy nie cofnęli, gdyż została już upubliczniona. Było po Piotрку. Beata Ziemowska, fotograf i fotoedytor z poznańskiej „GW”, dodaje: – Musieli go zwolnić, bo całe środowisko dziennikarskie patrzyło im na ręce.

Sam Skórnicki nie zgodził się na rozmowę z nami, tłumacząc, że wszystko, co miał do powiedzenia, napisał w oświadczeniu. Jego koledzy z „Gazety” do dziś nie wierzą, że świadomie zmodyfikował zdjęcie. – O Piotрку można powiedzieć i to, że był rzetelny i pracowity, i to, że wszędzie go było pełno. Ale to, że celowo zmanipulował zdjęcie i wysłał je na konkurs, byłoby pomówieniem – przekonuje Ziemowska. Cynalewski: – Owszem, bywał roztrzepany. Zdarzało się nawet, że zapominał o zamykaniu plików na komputerze, ale manipulowanie fotografiami? Nie, nie

przy fotoreporterze takiej klasy.

Fotoreporterzy znający Skórnickiego mówią, że wiadomość o całej sprawie była dla nich szokiem. – Przecież musiał wiedzieć, że od samego początku było to dobre zdjęcie. Nie było potrzeby, żeby je modyfikować – zastanawia się Mariusz Forecki, szef poznańskiej agencji fotograficznej Tam Tam.

Jedyna możliwa decyzja

Zdania w środowisku fotoreporterów na temat, czy wina Skórnickiego jest proporcjonalna do kary, którą poniósł, są podzielone. Fotoreporter Adam Jagielak opowiada: – Ponad połowa fotoreporterów i fotoedytorów, z którymi rozmawiałem, przyklasnęła decyzji kierownictwa „Gazety”. Zgodnie twierdzili, że karą za zmanipulowanie zdjęcia powinno być wyrzucenie z pracy. „Gdyby Piotr nadal pracował dla Agory, to reputacja nie tylko »Gazety«, ale całej prasy słabłaby w oczach czytelników z dnia na dzień” – padały argumenty.

Inni z kolei uważali, że ingerencja w zdjęcie jest rzeczą naturalną, a zwolnienie Piotra niczym nieusprawiedliwione, choć dyskwalifikacja i odebranie mu nagrody – tak. Adam Jagielak zaznacza: – W moim przekonaniu karą dla Piotra powinny być dwa lata robienia zdjęć ogródkiem działkowym lub w ogóle półroczny zakaz publikacji. No i obowiązkowe opublikowanie przeprosin.

Igor Morye, fotoreporter „Dziennika”, przysłał do nas list, w którym dowodzi: „Jego wina pozostaje bezsporna, wszak zafałszowanie obrazu stanowiącego dokumentalny przekaz, który zostanie przekazany tysiącom czytelników, świadczyć może o lekkomyślności autora. Czy jednak manipulacja na kilku gołębiach może mieć jakiegokolwiek – poza estetycznym – znaczenie? Moim zdaniem nie”. I pisze dalej: „Piotr stracił już szacunek swoich przełożonych, pewnie niektórych współpracowników także. Czy ceniony pracownik znanej z prosocjalnych przekonań gazety, która docenia oddanie pracowników za zawodowe poświęcenie, niewart jest tego, żeby – mając w pamięci jego zasługi – dać mu szansę na poprawę? Czy za takie wykroczenie należy łamać człowiekowi życie i karierę, karząc go w sposób dla pracownika najsurowszy – wygnaniem?”.

Piotr Wójcik podkreśla: – Zwolnienie było jedyną możliwą decyzją w tej sytuacji. Manipulacji fotografią nie dopuściłem się ja ani nikt inny z gazety. Zrobił to sam Piotr, który pomylił fotografię newsową, która jest dziennikarstwem, z ilustracyjną. W każdej poważnej gazecie i agencji fotograficznej karą za modyfikację zdjęcia może być tylko wręczenie wypowiedzenia.

Nawet wśród jurorów zdania są podzielone. – Odebranie nagród autorowi było w tej sytuacji rzeczą naturalną i ogólnie przyjętą w konkursach, ponieważ złamał regulamin. Zrobił błąd, najadł się wstydu – i cześć. Zupełnie inną sprawą jest dalszy ciąg tej historii, czyli natychmiastowe zwolnienie go z pracy. Moim zdaniem kara jest nieadekwatna do winy – uważa Artur Pawłowski. Z kolei Paweł Kopczyński jest po stronie „GW”: – Manipulacje w zdjęciach za pomocą programów komputerowych, gdy przesuwają/usuwa się przedmioty lub dokonuje zmian utrwalonego stanu rzeczywistego, są niezgodne z etyką dziennikarską. Prawie wszystkie znaczące agencje fotograficzne i gazety bardzo zwracają uwagę na czystość zdjęć. Fotoreporterzy, którzy nie zachowują standardów etyki dziennikarskiej, ponoszą najpoważniejsze konsekwencje. Tak stało się też w wypadku Piotra Skórnickiego, co powinno być przestrożą dla wszystkich fotoreporterów, którzy bawią się w poprawianie zdjęć.

Chris Niedenthal, fotoreporter współpracujący z takimi pismami jak „Newsweek”, „Time” i „Der Spiegel”: – Rozumiem, że modyfikowanie fotografii jest teraz dziecinnie proste, ale zasada „zero ingerencji” powinna być za każdym razem zasadą najważniejszą. Kara musiała być surowa, by uświadomić całemu środowisku, że granica między fotografią reporterską a ilustracyjną jest i zawsze musi pozostać wyraźna.

– W czasach, gdy nawet w procesach sądowych zdjęcia nie są traktowane jako materiał dowodowy, jedyne, co mogli zrobić zarówno organizatorzy konkursu, jak i „Wyborcza”, to nagłośnienie całej

sprawy – zauważa Rafał Pyznar, fotoedytor z „Newsweek Polska”. Dziwi go naiwność Skórnickiego: – Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie wziął pod uwagę tego, że obecność łatki z gołębi prędzej czy później wyjdzie na jaw.

– Przykro i niezręcznie, że Piotr dopuścił się manipulacji. To żenujące. Nie dość, że fotograf złamał zasady etyki zawodowej, to jeszcze poprawił dobre zdjęcie. I po co? – komentuje Tomasz Tomaszewski, fotograf „National Geographic”. – „Wszelkie manipulacje elektroniczne w strukturę zdjęcia są niedozwolone. Kropka. Ludzie, którzy naruszają tę zasadę, będą kompromitowani” – takie zdanie powinno być kapitalikami wydrukowane na każdej stronie regulaminu Grand Press Photo – radzi organizatorom.

Piłki wklejane nagminnie

Dzień po wykryciu fotomontażu informowały o tym największe media, potem temat przejęły tygodniki. Sama „GW” opublikowała tekst pt. „To zdjęcie zostało zmanipulowane”, a obok oświadczenia Wójcika i Skórnickiego. Przy okazji przypominano inne głośne wykryte manipulacje w zdjęciach fotoreporterskich na świecie.

Sęk w tym, że podobne przypadki zdarzają się na polskim podwórku codziennie. Mało kto pamięta, że zdjęcie będące fotomontażem nagrodzono też w Konkursie Polskiej Fotografii Prasowej w 1995 roku (nieistniejącym już). Fotografia zatytułowana „Gęsi lot” Wojciecha Szweja zdobyła drugą nagrodę w kategorii przyroda. Powstała jako kolaż dwóch innych zdjęć: jedno przedstawiało klucz ptaków, drugie – drzewo. Manipulację wykryto już po tym, jak wszystkie nagrodzone zdjęcia zesłano do drukarni, by wydrukować je w katalogu z wystawy. Zastanawiano się, czy w miejscu fotografii Szweja pozostawić białą kartkę, ale ostatecznie zdjęcie zostało. „Gęsi lot” nadal oglądać można w albumie „Polska Fotografia Prasowa 1995”. Przy fotografii brak adnotacji o przyznanych nagrodach. Nagrody Szwejowi ostatecznie nie wręczono.

Fotoreporterzy pytani, czy zauważają przykłady manipulacji w zdjęciach w polskiej prasie, podają konkretne przykłady. Cezary Sokołowski z Associated Press przytacza przypadek z jednej ze stołecznych gazet: – Oryginalne zdjęcie z zasobów agencji przedstawiało spacerującego ulicami czeskiej Pragi Vaclava Havla w towarzystwie jednego z ochroniarzy. Tymczasem to opublikowane w dzienniku przedstawiało Havla bez obstawy. Podpis pod zdjęciem głosił: „Samotny Havel w Pradze”.

Leszek Fidusiewicz, członek Związku Polskich Artystów Fotografików, wspomina historię jednego ze swoich zdjęć. – To był mecz piłki siatkowej z udziałem drużyny brazylijskiej. Nie udało mi się sfotografować zawodnika przy piłce, ale tę fotografię, wraz z innymi, przesłałem do redakcji „Życia Warszawy”. Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy rano otworzyłem gazetę, a tam w dolnym rogu na mojej fotografii – piłka – opowiada.

Fotoreporterzy relacjonują, że w redakcjach nagminnie jest nie tylko wklejanie poszczególnych elementów – w tym przede wszystkim piłek na zdjęciach sportowych – ale także wycinanie: fragmentów gałęzi, pojedynczych liści, mikrofonów, kabli. – Sam ostatnio usunąłem latarnię wystającą z ramienia Jacka Kurskiego – przyznaje Jakub Dąbrowski, fotograf i fotoedytor „Przekroju”. Na zdjęciach otwiera się postaciom oczy, poprawia uśmiech, a nawet przekleja całe sylwetki. Dąbrowski nie ukrywa, że poprawiał m.in. zrobione przez siebie fotografie Artura Rojka. – Miałem dwa identyczne zdjęcia. Na pierwszym z nich on sam dobrze oświetlony, tyle że z jego ramienia wyjeżdżał autobus – opowiada. – Na drugim nie mogłem narzekać na tło, ale Rojek miał z kolei zamknięte oczy. Przekleiliśmy oczy z drugiej fotografii na pierwszą i w ten sposób miałem takie zdjęcie, o jakie od początku mi chodziło – opowiada Dąbrowski.

Kotek widmo

Pięć lat temu na śmieszność wystawił się „Dziennik Bałtycki”, gdy umieścił w tym samym wydaniu

gazety dwa niemal identyczne zdjęcia. Przedstawiały to samo ujęcie: sala BHP Stoczni Gdynia, na dalszym planie napis „Strajk trwa”, a na pierwszym pracownik bawiący się z kotkiem – tak wyglądało zdjęcie, które trafiło do środka gazety. Natomiast na zdjęciu na jedyńce kotek zniknął. Dzięki Photoshopowi zwierzę zostało usunięte. Tyle że tego samego dnia zdjęcie z Volvo – tak wabił się kotek – z zachowaniem takiego samego układu elementów zrobili inni fotoreporterzy. – Jedną z fotografii, autorstwa Beaty Kitowskiej, opublikowało nazajutrz m.in. lokalne wydanie „Gazety Wyborczej” – opowiada Krzysztof Mystkowski, obecnie fotoreporter Kosycarz Foto Press, a do 2003 roku współpracownik „Dziennika Bałtyckiego”. On miał pecha, bo jego zdjęcie trafiło na strony „Dziennika Bałtyckiego”: – Tego dnia zostałem nieco dłużej w pracy. Zdjęcie z kotkiem poszło już do środka gazety, więc na czołówkę zaproponowałem inne. Wtedy do pokoju wszedł prowadzący: „To zdjęcie jest za dobre, dajemy na jedynekę” – powiedział, wskazując na fotografię z Volvo. Pomyślałem: „Sami wybiorą już odpowiedni kadr”, i wyszedłem z pracy – opowiada Mystkowski. Rano fotografować do stoczni już nie pojechał. Kupił gazetę, zadzwonił do znajomego fotoreportera i poprosił o zastępstwo. – Nie chciałem się tam nikomu pokazywać na oczy, bo wstydziłem się za redakcję, ale to moje nazwisko pojawiło się przy zdjęciu – mówi.

– Pamiętam, że kiedyś jeden z tabloidów opublikował zdjęcie, na którym można było zobaczyć mordercę wraz z jego ofiarą. Sam widziałem, jak z jednego ze zdjęć grafik wyciął sylwetkę mordercy, a następnie nałożył ją na jedną z fotografii, którą dostarczyła rodzina zmarłego – opowiada jeden z byłych pracowników tej gazety, prosząc o anonimowość.

Marka gazety i jej layout także decydują o tym, w jakiej postaci pojawi się dane zdjęcie. Jeszcze niedawno w gazetach konkurencji z nart Małysza zniknęła reklama dziennika „Fakt”. On sam w jednych z tytułów patrzył w lewo, a w innych w prawo. Zdjęcie było jedno – agencyjne. Ale jedna była też zasada – postać musiała patrzeć do środka gazety.

Pozostaje zaufanie

Choć programy graficzne dają dużo możliwości modyfikowania zdjęć, to w fotografii prasowej oficjalnie dopuszcza się tylko trzy z nich. – Zmiana kontrastu, zmiana nasycenia kolorów, i to najwyżej o kilka, a nie kilkanaście tonów, oraz kadrowanie, czyli wybór fragmentu zdjęcia. Tylko to jest dozwolone – mówi Jacek Smarz, fotoreporter toruńskich „Nowości” oraz „Ekspressu Bydgoskiego”. Podkreśla: – Zmieniaj, tylko jeśli musisz. A jeśli już musisz, rób tylko to, co dawniej zrobiłbyś w ciągu kilku minut w ciemni.

– Ustaw punkt bieli i czerni, podnieś lub obniż kontrast oraz delikatnie wyostrz zdjęcie – tylko tyle powinieneś zrobić – radzi Tomasz Tomaszewski. I dodaje: – To zabiegi konieczne, a wynikające wyłącznie z niedoskonałości fotografii cyfrowej. Nigdy nie wolno zmieniać układu ani liczby elementów.

Przekonuje, że dodanie ptaków przez Skórnickiego nie powinno być odbierane jako błahostka do wybaczenia. – Jeżeli fotograf nie wytrzyma ciśnienia w przypadku robienia zdjęcia ptakom na przystanku, to co by się stało, gdyby redakcja wysłała go na wojnę, by opowiedział o śmierci, cierpieniu? – pyta Tomaszewski. – Pokusa manipulacji byłaby wówczas nieporównywalnie większa.

Fotoreporterzy uważają, że liczba zmian dokonywanych w strukturze samych zdjęć będzie stale rosła, bo program do edycji zdjęć Photoshop daje nieograniczone możliwości. – Zmieniać dzięki niemu można praktycznie wszystko. Nie tylko kolory. Można też dodawać, odejmować poszczególne elementy, a zmiany te wprowadzać bez pozostawiania śladów, bo fotografię można rozwarstwić na dowolną liczbę płaszczyzn – przekonuje Jacek Smarz.

Piotr Wójcik pytany, czy „Gazeta” może coś zrobić, by przypadek Skórnickiego się nie powtórzył, odpowiada: – Nie jestem prokuratorem i nie mam w zwyczaju sprawdzać fotografów na wykrywaczu kłamstw.

Dlatego w „Gazecie” w przypadku fotografii nadal obowiązywać będzie zasada domniemania niewinności.

Dorota Kalinowska, Renata Gluza